

Szanowny Panie!

Miło mi było otrzymać list z Olsztyna, z którym mnie łączy tyle wspomnień. Będę usiłował odpowiedzieć na Pana zapytania tak jak umiem.

Niestety, nie wiem, czy na wiele się Panu moje informacje przydadzą. Pan pyta głównie o lata bezpośrednio przedwojenne, a tymczasem ja wyjechałem z Olsztyna w roku 1932 (bodaj w lipcu) i od tego czasu nigdy więcej w Olsztynie nie byłem i niemal się z ludźmi tamtejszymi, oraz tamtejszymi sprawami nie stykałem.

Myślę, że nieskonczenie więcej informacji mógłby Pan otrzymać od Państwa Szajków, którzy przebywali w Olsztynie aż do wojny, czy też do momentu poprzedzającego wybuch wojny o kilka tygodni. Są to ludzie starsi ode mnie (a ja też już nie jestem młody, mam 72 lata skończone) i schorowani, może zabierze trochę czasu zanim Panu odpiszą, ale jestem pewien że jeśli się Pan do nich zwróci w taki sam sposób jak do mnie, zrobią wszystko co mogą by informacji Panu udzielić.

Ich adres: Mr. & Mrs. Antoni Szajek, 40 Broad Avenue, Leicester Anglia.

Antoni Szajek jest Wielkopolaninem i był przez cały okres międzywojenny obywatelem polskim, a jako polski rezerwista brał udział w kampanii wrześniowej i doznał bardzo osobliwego rodzaju rany, będąc chyba wypadkiem zupełnie wyjątkowym, jeśli nie jedynym w dziejach, to bardzo rzadkim: kula karabinowa trafiła go z boku w głowę, gdzieś koło ucha, przeszła przez całą głowę na wylot i wyszła koło drugiego ucha, ale nie okazała się śmiertelna. Przeszła w taki sposób między zwojami mózgu że nic mu się nie stało, nawet nie stracił przytomności. Do obozu jeńców nie poszedł, myślę że właśnie z powodu tego że jako ranny był w szpitalu. Ale wskutek tego, jako cywil, dostał się do obozu koncentracyjnego. Całą wojnę spędził w obozach koncentracyjnych i jakoś to szczęśliwie przetrwał. Po zakończeniu wojny znalazł się wraz z żoną w Szwecji, mieszkali tam kilka lat, a potem przenieśli się do Anglii.

Pan Szajek sprowadzony został po plebiscycie z Poznania do Olsztyna jako wykwalifikowany zecer do "Gazety Olsztyńskiej". Ponieważ był to szłowiek o wielkiej ideowości i gorliwości społeczno-patriotycznej, oraz wielkich uzdolnieniach (był to były harcerz i powstaniec wielkopolski) szybko wyrósł na coś o wiele większego niż sam tylko zecer, chociaż zecerem być nie przestał i drukarnia "Gazety" stała na nim jako najlepszym zecerze aż do wojny. Był on założycielem i główną siłą Związku Młodzieży Polskiej na Warmii. Był także rzeczywistym, długoletnim redaktorem "Mazura". To on, dwa razy w tygodniu, numer "Mazura" nie tylko składał jako zecer, ale redagował. Dużo także, oczywiście bez podpisywania się nazwiskiem, jako obcy obywatel, pisywał, i do "Mazura" i do "Gazety Olsztyńskiej".

Ożenił się w Olsztynie z Warmianką, Panią Martą, córką rodziny gospodarskiej z którejś z wsi tuż pod miastem. Była to także działaczka Związku Młodzieży. Miała przez długie lata posadę w konsulkacie polskiej w Olsztynie, rósła w nim na maszynie. Do wyjścia za mąż była obywatelką Rzeszy Niemieckiej, przez zamążdżenie została obywatelką polską. Całą wojnę spędziła w obozie w Ravensbrücku, po wojnie odszukali się ze sobą z mężem w Szwecji.

Tyle o nich.

Teraz odpowiadam na Pana poszczególne pytania.

1) Seweryna Pieniężnego znałem dobrze. Był to człowiek skromny, o wiele skromniejszego kalibru niż jego stryj Władysław, ale ideowy i zacny. Nie mam mu nic do zarzucenia. Pan pyta co o tym myślę, że ciągle się upominał o subwencje. Muszę na ten zarzut odpowiedzieć obszerniej.

Upominał się o subwencje, bo musiał. Bez subwencji "Gazeta Olsztyńska" w ówczesnych warunkach nie mogłaby istnieć.

Kryzys prasy lokalnej, powiatowej, jest zjawiskiem ogólnopolskim. Nie wiem, czy też nie pamiętam, czy w swoich początkach "Gazeta Olsztyńska" była wydawnictwem samowystarczalnym, a nawet dochodowym. Jest możliwe, że w XIX wieku czy w początkach XX mogła przynosić wydawcom dochody. W całym świecie istniała niezliczona ilość pisemek powiatowych, tygodników i dzienników, które się doskonale opłacały i były podstawą istnienia drukarni. Miał drukarz, o ile zdobył sobie kilka tysięcy nabywców, wynajmował sobie redaktora i ten redaktor, licząc opłacany, trochę posługiwał się nożyczkami, wycinając wiadomości i artykuły z innych pism, a trochę sam pisał, głównie o sprawach lokalnych, i to dawało zarobek i egzystencję samej drukarni, a także i temu redaktorowi. To była praca ideowa, podjęta z motywów ideowych, ale to dawało się zrobić w taki sposób, że się wiązało koniec z końcem, nikt do tego

nie musiał dopłacać i kilku ludzi mogło sobie przez wykonywanie tej pracy zapracować na skromną, powiatowej skali egzystencję.

Ale z początkiem XX wieku to się zaczęło kończyć. Prasę powiatową zabiła wielka prasa w wielkich miast, zorganizowana na skalę przemysłową. (Dzisiaj zabija wszelką prasę radio i telewizja). Dobre komunikacje (koleje, także autobusy) zaczęły pozwalać na to, by po małych miasteczkach, także i na wsi, można było abonować wielką prasę stołeczną. A ta prasa stołeczna była o wiele lepsza. Pismo o 100.000 nakładem, a choćby o 30.000 (już nie mówiąc o prasie o nakładach milionowych) mogło sobie pozwolić na takie rzeczy o których gazetka powiatowa, wydawana przez małego, ubożego drukarza, pozwolić sobie nie mogła. Mogła mieć korespondentów zagranicznych, mogła mieć artykuły najlenszych, wysoko odpłacanych, zawodowych publicystów, mogła mieć wspaniałe ilustracje, mogła drukować w odcinku powieści dobrych autorów. ~~XIX~~ Taką gazetę chętnie czytali także i czytelnicy powiatowi. Przesławiali abonować gazetkę lokalną i zaczęli abonować pismo z wielkiego miasta. Ale rzecz najważniejsza: to były ogłoszenia. Gazety w znacznym stopniu stoją na ogłoszeniach. Przecież ten co się ogłasza woli, by jego ogłoszenie przeczytane było przez 100.000 czytelników niż przez 2.000. I dlatego daje je do wielkiej gazety, nawet jeśli tam ogłoszenie kosztuje odrobinę drożej. W rezultacie, wielkie gazety miały w każdym numerze po wiele stron ogłoszeń, a gazetki powiatowe nie miały ogłoszeń wcale, lub prawie wcale. A ogłoszenia, to czysty dochód. Takiej konkurencji gazetki powiatowe nie mogły wytrzymać.

W Polsce międzywojennej wychodziło jeszcze całkiem sporo gazet lokalnych, różnych "Dzienników Starogardzkich" w Starogardzie nad Pomorzem, różnych "Lechów" w Gnieźnie. Jeszcze można było związać koniec z końcem. Bo Polska była jeszcze krajem trochę w rozwoju zapóźnionym w stosunku do innych. Ale Niemcy były już wysoko rozwinięte, w stylu kapitalistycznym i tam już takie pismka jak "Gazeta Olsztyńska" istnieć samodzielnie nie mogły.

Proszę zważyć, że rynkiem zbytu dla tej gazety było półtora powiatu (olsztyński i pół biskupińskiego, a raczej reszelskiego). Na Mazury nie szła. Do powiatu sztumskiego też trochę, ale tam raczej ludzie czytali gazety z Polski (o ile byli Polakami). A tymczasem w Olsztynie, dużym mieście i o szerokim zasięgu wpływu, wychodziły dwie duże, bogate gazety niemieckie: "Allensteiner Zeitung" i druga, nie pamiętam nazwy, katolicka, "Allensteiner Volksblatt", czy coś takiego. Wszyscy mieszkańcy Olsztyna i okolicy władali językiem niemieckim. Czytali chętniej gazetę niemiecką, bo miała więcej wiadomości, no prostu więcej naperu. I ogłoszenia lokalne szły wyłącznie do tych gazet niemieckich.

"Gazeta Olsztyńska", jeśli miała istnieć, musiała mieć kogoś, kto będzie pokrywał jej deficyty. Z pustego nie naleje. Tak jak widzimy dzisiaj, że gazety polskie w Stanach Zjednoczonych likwidują się jedna po drugiej, bo nie mogą wytrzymać konkurencji z prasą anglojęzyczną, tak "Gazeta Olsztyńska" była skazana na zagładę, jeśliby miała się utrzymać z prenumeraty, ze sprzedaży pojedynczych numerów i z ogłoszeń. Nawet przy największym poświęceniu personelu (t.j. pracy słabo odpłacanej i przy założeniu że jeden człowiek pracuje za dwóch, t.j. zwiększona ilość godzin dziennie) pismo samodzielnie utrzymać się nie mogło. Jeśli miało istnieć (co było w interesie polskiego narodu), musiało otrzymywać z kraju subwencje. Tylko polski rząd mógł te subwencje dać. Ale ten rząd (minister Beck itp) nie dbał o Warmię i o Polaków pod panowaniem niemieckim. Trzeba było o te subwencje upominać się uporczywie. Seweryn Pieniężny to robił i robił słusznie. I coś z tego było.

Gdyby był człowiekiem nieideowym, byłby pismo zwinął i byłby się przestawił na prace czysto dochodowe, na drukowanie naletek na butelki itp. Niemcy byłiby mu to z pewnością ułatwili, by doprowadzić do likwidacji "Gazety".

2) Za młodych czasów w MSZ oceniano działalność olsztyńskiego wydawnictwa dobrze, bo w MSZ byli patrioci, rozumiejący potrzebę obrony pozycji polskich w walce z Niemcami. Później, gdy w MSZ ostatecznie zapanował kierunek pp. Becka, Drymmera itd., gdy o walkę z Niemcami się nie troszczono, domyślałam się, że o te sprawy już nie dbano. Ale musi się Pan zapytać kogoś innego, kto wie lepiej.

3) Do "Mazura" pisywałem regularnie, ale oczywiście w sposób ściśle tajny gdyż jako urzędnik służby konsularnej czynić tego w sposób jawny nie mogłem. Artykuły pisałem na maszynie, która do niczego innego nie była używana, by nie dawać dowodu używaniem maszyny konsulatatu, lub mojej własnej, skąd teksty pochodzą. Do "Gazety Olsztyńskiej" w zasadzie nie pisywałem. Nie wykluczam, że mogłem coś napisać wyjątkowo, ale raczej nic sobie takiego nie przypominam.

4) Czy "Mazur" ukazywał się dwa razy w tygodniu także i w roku 1939, tego nie wiem. Domyślałam się, że chyba tak. Ale Szajek będzie wiedział.

5) Szczegółów sprawy Steffena (jego książki) nie pamiętam. Może

się Pan zapytać jego samego. (Jego adres sprzed kilku lat: 85 West Cromwell Road, Londyn SW 5, ale obito mi się o uszy, że wyjechał na stałe do kraju. Londyn jest tak olbrzymim miastem, że ludzie nawzajem o sobie nie wiedzą. Nie widziałem go od wielu lat).

Oczywiście, samostarczalna w Olsztynie ta książka być nie mogła. Jeśli się miała ukazać w Olsztynie, musiałyby na to dać subwencję polski rząd. A druk nie mógł być wykonany gdzie indziej jak u Pieniężnych.

Ale książka ukazała się w kraju, a więc w normalnych warunkach wydawniczych, zapewne wiążąc koniec z końcem, lub przynosząc dochód.

6) Głos Ewangelijny" czy "Ewangeliczny" gromadkarzy był w zasadzie orłacany przez tę sektę, z jej funduszków. Ale coś mi się wydaje, że jakąś okreśną drogą dostawali oni polską subwencję rządową, przez jakies drugie, czy trzecie ręce. Może jednak jestem w błędzie. Tyle lat minęło, no prostu takich rzeczy nie pamiętam.

A teraz moje zapytanie pod adresem Pana.

Pisze Pan, że urodził się Pan w 1938 roku w Olsztynie. Czy Pan jest rodowitym Warmiakiem? To znaczy, czy rodzice Pana pochodzili z warmińskiej wsi? Skąd? Z jakiej wsi? A może byli także urodzeni w Olsztynie?

A może jest Pan Mazurem? Z rodziny ewangelickiej?

Czy też może pochodzi Pan z innych stron Polski, pochodzi z rodziny Pomorzan, czy Wielkopolan, czy polskich Westfalaków, którzy osiedlili się w Olsztynie?

Bardzo mnie interesuje i napełnia troską los rodowitych Warmiaków (także i Mazurów). Wiem o tym, że doznali oni wielu krzywd, ze strony szabrowników w 1945 roku, ze strony narływu nowych osadników z Królestwa i z Ziemi Wschodnich, którzy nie rozumieli zagadnienia Warmii, uważali ich za Niemców czy coś w rodzaju Volksdeutschów i porabowali ich, rozabierali im gospodarstwa itd. W rezultacie, wielu Warmiaków zraziło się do Polski i polskiego narodu. Niektórzy nowyjeżdżali do Niemiec. Albo mieliby ochotę wyjechać. I dlatego uczą swoje dzieci niemieckiego języka, wychowują je na Niemców, nie mówią do nich po polsku.

Czy to wszystko jest prawda? Czy też to przesada? Czy mógłby mnie Pan dokładniej poinformować, jak rzeczy naprawdę w podolsztyńskich wsiach wyglądają?

I czy trwa warmiński dialekt? Czy ludzie na wsi mówią tym dialektem? Czy dużo rodowitych Warmiaków zostaje teraz księżmi, albo zdobywa wykształcenie?

Czy czytał Pan moje bodaj dwa krótkie artykuły o Warmii w "Opocze"? Jeśli nie i jeśli Pana interesują, może zdobyłbym się na zrobienie dla Pana fotokopii, choć to sporo kosztuje.

Łacząc wyrazy noważania

Jedz Ciasto